Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 13. Leszno, dnia 25. Września 1841.

Szczepan Humbert.

(Dalszy ciąg.)

Tytuł IV.

O wyborze czyli mianowaniu uczniów.

Art. 18. Gdy najpierwszym obowiązkiem każdego proboszcza jest czuwać nad dobrymi obyczajami i instrukcyą swoich parafian, i gdy on najlepiéj znać może zamożność i sprawowanie się ich, przeto upraszam dziekana lub proboszcza WW. Świętych i wszystkich jego następców, aby chcieli należeć do administracyi mego instytutu, przedstawiając wspólnie z wójtami gmin właściwych kandydatów sposobem w artykułach następnych oznaczonych.

Art. 19. Skoro tylko dziekan lub proboszcz odbierze od kuratora uwiadomienie o nominować się mającéj liczbie uczniów, uwiadomi o tém swoich parafian z ambony po kazaniu niedzielném i poleci ogłoszenie tego w szkole WW. Świętych, w przypadku przewidzianym art. 15., wezwie proboszczów innych parafij miasta, ażeby uskutecznili podobne ogłoszenie w swoich kościołach i szkołach.

Art. 20. Rodzice lub opiekunowie dzieci, którzy będą chcieli otrzymać miejsce w instytucie, powinni podać o to prośbę na piśmie do dziekana lub proboszcza, popartą dowodami żądanemi przez art. 12. i 13. Proboszcz roztrząsnąwszy takowe, poweźmie wiadomość tak o stanie i moralności rodziców, jako też o talentach i sprawowaniu się dzieci, a wiadomości takowe wraz z prośbami zakomunikuje wójtom gmin właściwych. Po czém proboszcz wspólnie z wójtami ułoży listę proszących, przedstawi tych, których uzna za najgodniejszych, i odda ją kuratorowi, dołączając wszystkie prośby, dowody i uwagi. Lista ta będzie podpisana przez proboszcza i wójta; gdyby wójt nie zgadzał się z proboszczem, uwiadomi o tém kuratora.

Art. 21. Dla odpowiedzenia zaufaniu swych współobywateli, wójt szczególniéj starać się powinien o dobro swéj gminy, tudzież, aby sprawiedliwość wymierzoną była każdemu. W przekonaniu więc i nadziei, że żaden wójt nie usunie się od należenia do wyboru uczniów, wkładam na nich obowiązek roztrząsania podań, wchodzenia ściśle w stan i przymioty proszących, układania i podpisywania listy kandydatów, wspólnie z proboszczem przedstawiania kuratorowi powodów oppozycyi, gdyby nie chcieli przychylić się do wniosku proboszcza.

Art. 22. Gdyby w przyszłości znalazł się proboszcz WW. Świętych, któryby nie chciał trudnić się wyborem uczniów, sam wójt téj gminy na wezwanie kuratora będzie mógł ułożyć listę kandydatów; równie jak w przeciwnym razie, gdyby wójt nie chciał się tém zatrudnić, proboszcz ułoży listę i poda ją kuratorowi.

Tytuł V.

O utrzymaniu uczniów.

Art. 23. Aby instytut ten stał się użyteczniejszym, potrzeba, aby dzieci do niego przyjęte były pod dozorem osoby, która z powołania swego poświęca się publicznemu nauczaniu. Ufundowanie oddzielnego kollegium najlepiéjby odpowiedziało temu celowi, ale gdy majątek mój nie wystarcza na to, upraszam uniwersytet, aby mi był pomocnym w urzeczywiszczeniu zamiarów moich. W tymto widoku i w nadziei, że uniwersytet przyłoży się do ustalenia i zrobienia prawdziwie użytecznym instytutu mego, pragnę, aby dzieci przyjęte do niego umieszczonemi były w jednym z gmachów akademickich, które ludzie dobroczynni zeszłych wieków poświęcili na schronienie ubogich uczniów pod imieniem Burs. Utrzymywani tam będą kosztem mojéj fundacyi, którą w tym względzie porównywam z fundacyą istniejącą od czterech wieków pod nazwiskiem *Borkarn*; jednakowoż mój fundusz zawsze będzie od niéj odosobniony i w żadnym przypadku do innego funduszu wcielonym być nie może. Gdyby fundusze mego instytutu tak się powiększyły, iżby można zaprowadzić oddzielną szkołę techniczną, opatrując ją gmachem przyzwoitym, oddzielnym dyrektorem i nauczycielami i innymi przedmiotami, albo gdyby rząd tego miasta podobny instytut ustanowił, na ten czas dzieci méj fundacyi będą mogły być przeniesione do téj szkoły politechnicznéj, byle tylko używali wszystkich przywilejów uczniów téj szkoły politechnicznéj, znalazły tamże korzyści, które miały w bursie, to jest: aby były pod dozorem dyrektora, czyli naczelnika téj szkoły; aby podała się sposobność ugodzenia dla nich stołu lub gotowania żywności w domu; na koniec, aby miały przyzwoite mieszkanie i opał. W tym przypadku fundacya moja stanowić będzie osobny oddział szkoły technicznéj. Dzieci, na mym funduszu będące, uczyć się będą wszystkich wiadomości i nauk w téj szkole dawanych, i będą we wszystkiém miane

za równe innym uczniom téj szkoły; nakoniec cokolwiek powiedziano jest niżéj o seniorze bursy, to się ma rozumieć o dyrektorze, czyli naczelniku szkoły technicznéj, który będzie powinien pełnić wszystkie obowiązki, niniejszém urządzeniem na seniora bursy włożone.

Art. 24. Dla oddzielenia ile możności instytutu mego od innych podobnych i dla nadania mu cech jemu właściwych, upraszam uniwersytet: aby w bursie Jeruzalem wyznaczył jednę lub dwie stancye dla biednych uczniów mego instytutu, w których będą mieszkać razem, o ile ich wiek, nauki i klassa dozwolą.

Będą tak, jak wszyscy inni uczniowie, mieszkający w bursie pod dozorem seniora, podlegli przepisom bursowym, i o ile się to da uskutecznić, umieszczeni na stole u seniora.

Art. 25. Wszyscy uczniowie będą mieli pożywienie, książki, korrepetycyą, opał i światło. Co się tycze innych potrzeb, jako to: sukni, bielizny i t. d. Instytut nie będzie obowiązany zaopatrzyć w nie, tylko tych, którychby rodzice znajdowali się w niemożności dostarczenia takowych w całości lub w części; albowiem nie chcę ja odbierać rodzicom przyjemności przykładania się do utrzymywania swych dzieci. Kurator porozumie się z seniorem względem kosztów utrzymywania, biorąc za zasadę rachunek następujący:

Żywność przez 10 miesięcy . . .	złp.	120
Książki, papier i t. d.	-	20
Korrepetycya	-	30
Opał i kucharka	-	13
Światło	-	8
Surdut i kamizelka	-	40
Dwie pary pantalionów	-	24
Bielizna, jako to: dwie koszule, dwoje gatek, dwie chustki na szyję . . .	-	12
Pranie	-	20
Bóty	-	10
Czapka	-	3
Razem uczyni	złp.	300

Expens ta dla kilku tylko uczniów tyle wyniesie, albowiem trzeba się spodziewać, że dla większéj ich części rodzice, przykładając się w części do expensy, postawią instytut w możności pomnożenia liczby uczniów. Gdyby jednak w przyszłości summa złp. 300 nie wystarczała na utrzymanie jednego ucznia, kurator jest upoważniony powiększyć ją według okoliczności do kwoty złp. 400, któréj kurator już powiększać nie może bez upoważnienia uniwersytetu i senatu. Gdyby rodzice nie byli w stanie dania uczniowi łóżka, instytut dostarczy go; ale w tym przypadku staje się ono własnością instytutu. Rodzice, którzyby chcieli uwolnić się od przykładania się do potrzeb dzieci swoich, powinni udowodnić niemożność świadectwami proboszcza i wójta.

Art. 26. Używanie dobrodziejstwa mego instytutu ograniczam do lat 5, to jest: że żaden uczeń nie będzie mógł być utrzymywany kosztem mego instytutu tylko przez ciąg nieprzerwany lat pięciu.

Art. 27. Jeżeli oszczędności instytutu dozwolą, administracya będzie mogła wyznaczyć zasiłek na raz jeden najwięcéj złp. 100 tym uczniom, którzy odbywszy nauki z postępkiem celującym, i wyuczywszy się dobrze swego rzemiosła, będą chcieli udać się za granicę.

Tytuł VI.

O administracyi.

Instytut mój przeznaczony na pożytek biednych obywateli tego miasta, a szczególniéj z parafii WW. Świętych, poddaję pod najwyższą opiekę senatu rządzącego w. m. Krakowa, a pragnąc zapewnić mu byt jak najdłuższy, tudzież zapewnić się, że fundusze, które mu naznaczam, nie będą na inny użytek obrócone, upraszam senatu rządzącego, aby czuwał nad wypełnieniem niniejszego urządzenia stósownie do moich zamiarów. Po wszystkie czasy naczelnicy kościoła byli ojcami ubogich i protektorami nauk, i gdy im winna ludzkość większą część zakładów pobożnych, pochlebiam sobie, że nie zechcą wymówić się od wzięcia pod swoją opiekę mego instytutu. Upraszam przeto JW.JX. biskupa krakowskiego, jako kanclerza uniwersytetu i wszystkich jego następców, o ile godnością kanclerza będą zaszczyceni, ażeby starali się o utrzymanie bytu instytutu mego we wszystkich wydarzyć się mogących wypadkach, nadewszystko zaś, aby się zajmowali nim w przypadkach przewidzianych art. następnemi.

Administracya instytutu tego składać się będzi z 3ch gałęzi, to jest: seniora bursy, kuratora instytutu i uniwersytetu krakowskiego. Gdy dwaj pierwsi są obowiązani zdawać sprawę uniwersytetowi z swojego zarządu, zaczynam od przepisania ich praw i obowiązków.

Tytuł VII.

O seniorze.

Art. 28. Uczniowie Instytutu mego dla tego samego, że będą mieszkali w bursie, będą pod dozorem seniora.

Polecam ich przeto ojcowskiéj opiece wszystkich prefektów i seniorów z tém większą ufnością, że poświęcając się oświeceniu publicznemu, przyłożą się bez wątpienia chętnie do tego wszystkiego, coby mogło rozszerzyć oświecenie i prawdziwie użytecznem go zrobić.

Równie z tego powodu pragnąc, aby uczniowie stołowali się u seniora, proszę go i wszystkich jego następców, aby się do tego przychylili według swojéj możności, tudzież aby wspólnie z kuratorem zajęli się dostarczeniem przedmiotów wyszczególnionych w Art. 25. stósownie do potrzeb uczniów.

Art. 29. Przy końcu roku szkólnego, to jest: w końcu Lipca, senior zniesie się z kuratorem,

końcem oznaczenia liczby uczniów na rok następny i kosztów utrzymania. Jak tylko uczniowie umieszczonymi zostaną w bursie, senior przystąpi do sprawdzenia artykułów dostarczonych przez ich rodziców i ułoży wykaz potrzeb mających się dostarczyć przez Instytut, który zakomunikuje kuratorowi. Potém ugodzi się z rzemieślnikami względem ceny artykułów potrzebnych i odebrawszy takowe, wyda im świadectwa, za któremi kurator zaassygnuje wypłatę należytości do kassy akademickiéj.

Art. 30. Przy końcu roku szkólnego senior uczyni kuratorowi w krótkiém przedstawieniu uwagi obejmujące jego postrzeżenia nad wypadkami i postępem Instytutu. Przedstawienie to posłuży kuratorowi za podstawę do rapportu, który tenże obowiązany będzie zdać uniwersytetowi. Ten rapport seniora będzie mógł mieć formę jednostajną i obejmować powinien liczbę uczniów, ich wiek, nauki, postępek sprawowania się, liczbę opuszczających instytut, tudzież liczbę przyjąć się mających, koszta utrzymywania i część w jakiéj rodzice się przyłożyli, wpływ Instytutu na przemysł i pomyślność miasta; słowem to wszystko, co zasłuży na podanie do wiadomości uniwersytetu i publiczności.

Art. 31. W przypadku objętym w art. 17 senior uwiadomi kuratora o okolicznościach znaglających do oddalenia ucznia, aby tenże zażądał od uniwersytetu oddalenia tegoż.

Tytuł VIII.

O kuratorze.

Art. 32. Tak dla zapewnienia trwałości i regularności administracyi, jako też dla uniknienia niedogodności elekcyi, nadaję Instytutowi memu kuratora dziedzicznego, a chcąc P. Józefowi Hallerowi dać dowód méj stałéj przyjaźni, godność kuratora dziedzicznego zlewam na jego familią wiecznemi czasy, to jest: na pana Hallera i na jego zstępnych w linii prostéj mezkiéj, podług porządku pierworodztwa, aż do zupełnego téj famili wygaśnienia.

Art. 33. Po wygaśnieniu familii Hallera, godność kuratora przejdzie do familii, to jest: na dzieci mezkie prawe pana Wojciecha Kucieńskiego senatora, również w porządku pierworodztwa.

Art. 34. Po wygaśnieniu familii Kucieńskich, albo gdyby żaden z jéj członków nie chciał przyjąć godności kuratora, JW. Biskup, jako kurator uniwersytetu, na przedstawienie uniwersytetu, nada ją familii tutejszéj, wybierając między familiami znaczniejszemi tę, która swoją dawnością, reputacyą bez zmazy i zasługami dla miasta, da najpewniejszą rękojmią pomyślności mego instytutu.

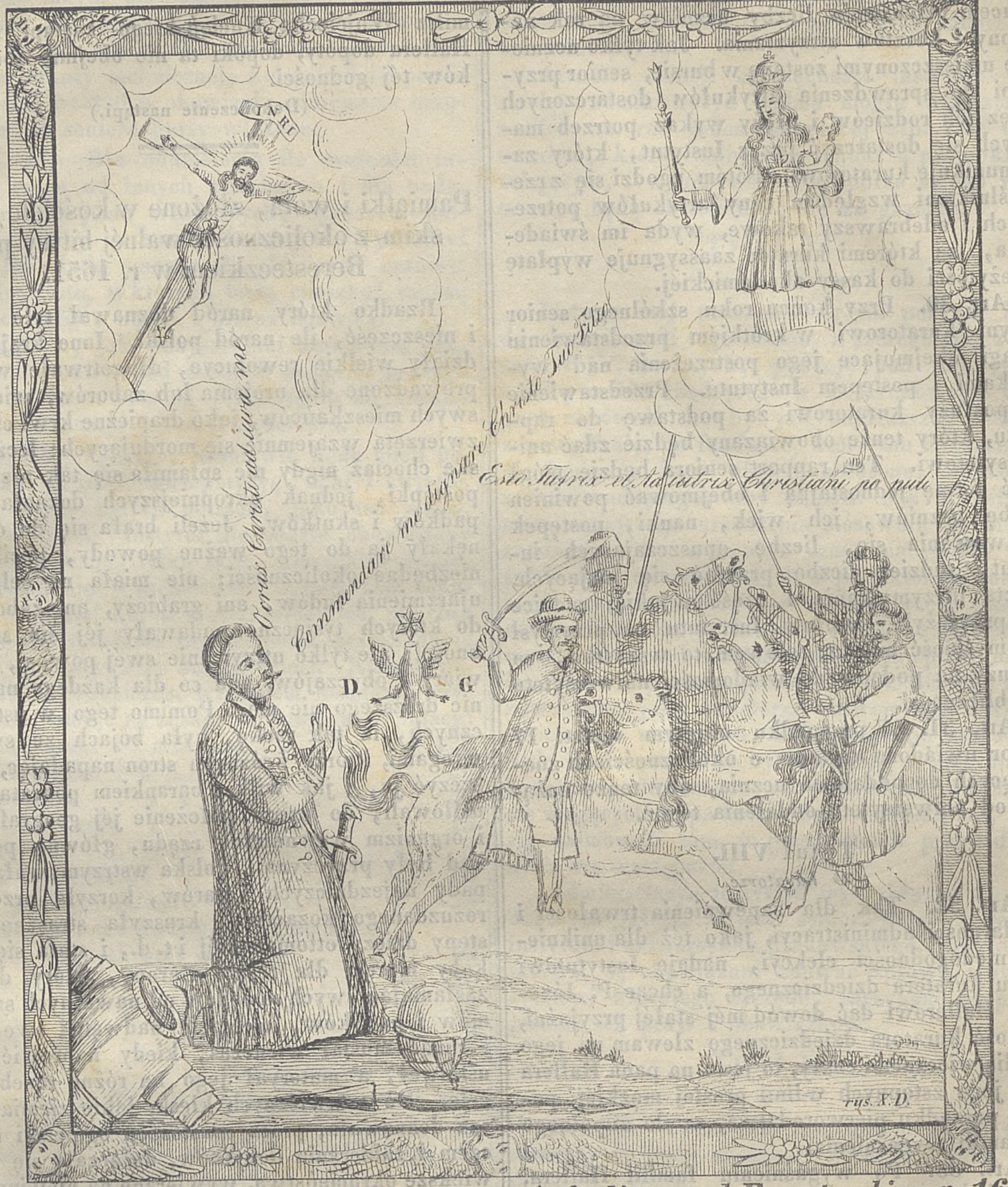
Art. 35. Gdyby żaden członek z familii Hallera nie znajdował się w mieście, nie mógł, albo nie chciał przyjąć godności kuratora, na tedy familia Wojciecha Kucieńskiego zastąpi familią Hallera dopóty, dopóki ta nie obejmie obowiązków téj godności.

(Dokończenie nastąpi.)

Pamiątki i wota, złożone w kościele lubaskim z okoliczności walnéj bitwy pod Beresteczkiem w r. 1651.

Rzadko który naród doznawał tyle klęsk i nieszczęść, ile naród polski. Inne kraje widziały wielkie rewolucye, długotrwałe wojny, prowadzone dla urojenia lub zaborów, widziały swych mieszkańców, jako drapieżne krwi chciwe zwierzęta wzajemnie się mordujących; lecz Polska chociaż nigdy nie splamiła się tak niecnemi postępki, jednak okropniejszych doznała wypadków i skutków. Jeżeli brała się do oręża, nękały ją do tego ważne powody, pociągały niezbędne okoliczności; nie miała na celu ani ujarzmienia ludów, ani grabieży, ani zaborów, do których tysiączne podawały jéj się sposobności; ale tylko utrzymanie swéj powagi, swéj wiary i obyczajów, nad co dla każdego narodu nic droższego nie ma. Pomimo tego w ustawicznych, iż tak rzekę, była bojach ze swymi wrogami, którzy z różnych stron napadając, zniszczyć ją, i jak wilk z barankiem pobratać się usiłowali, do czego położenie jéj geograficzne i organizm wewnętrzny rządu, główną poniekąd były przyczyną. Polska wstrzymywała napady najezdniczych Tatarów, korzyła przemoc rozuzdanego kozactwa, kruszyła straszne zastępy dziczy ottomańskiéj i t. d., i stała się jakoby murem dla reszty Europy, który długo zasłaniając swych sąsiadów od nawalnych szturmów i pocisków, wreszcie nadwątlił swe siły i runąć musiał wtenczas, kiedy naprawić się usiłował, a materyał jego na różne rozebrano cele. Do ustawicznych klęsk, jakie ziemia nasza doznawała, prócz spustoszeń ogniem i mieczem i zabierania dobytków, dołączały się największe okrucieństwa, wywierane na niewinnych mieszkańcach, zniewaga świątyń, zabierania w niewolę żon, dzieci, przyjaciół, zgoła wszystkiego, co było człowiekowi najdroższego i najmilszego. W takiéj prawie nieustannéj trwodze i walce odhartowany Polak, rwał się ochoczo do korda za wiarę, ojczyznę i wolność; a nie oglądając się na cudze posiłki, brał tylko na pomoc Boga i dzielną swą prawicę. Pod świętém hasłem wiary cudów dokazywał nie raz waleczności, a okryty zwycięztwy i sławą, powracał szczęśliwie do domu, pełen wdzięczności swemu Stwórcy, dziękczynne czyniąc ofiary. Ileżto po świątyniach naszych, ten obyczaj stwierdzających, znajdujem zabytków: w złotych i srebrnych wotach, w drogich chorągwiach i sztandarach, w pysznych zbrojach, mieczach it. d.;

13



Wotum srebrne w kościele łubaskim na pamiątkę bitwy pod Beresteczkiem r. 1651.

nie licząc w to tych, które lud pobożny tylekrotnie w sercu swojém u podnożków ołtarzy za świętą składał sprawę! Gdyby tylko owi świetnych czasów świadkowie, owe sędziwe wiekiem domy Boże przemówić chciały! nie masz serca, któreby się nie rozrzewniło na ich mowę, nie dziwiło wielkości spraw i czynów ojców naszych, nie zastanowiło nad dzielnością geniuszów, nie wzdrygnęło na zmianę szczęścia kolei. Zabytki te są dowodem mocnéj ich wiary, nieugiętego męztwa, wytrwałości w klęskach i nieszczęściu, skromności w pomyślnościach i dobrém powodzeniu. Z pomiędzy wielu, z okoliczności i pomoru, głodu i krwawych wojen złożonych upominków w tutejszym kościele, znajdują się szczególnie dwa wota, ofiarowane przez Teodora i Łukasza Gorajskich, z okazyi walnéj bitwy pod Beresteczkiem. Wiadomo jest z dziejów ojczystych, iż ledwie Jan Kaźimierz wstąpił był na tron i zdołał ująć w swe ręce rozbrykanego rządu puszczone lejce, alić zaraz jedno nieszczęście po drugiém na Polskę walić się zaczęło. Otoczony kraj wrogami czychającymi na łupy, grabieże i sposobność wykonania czarnych swych zamysłów, podawał królowi żywe wyobrażenie smutnéj przyszłości, któréj obraz przy schyłku swego panowania tak jasnymi odmalowawszy kolory, wieszczym wysta-



Wotum srebrne na tęż pamiątkę.

wił duchem. Wiarołomny Bohdan Chmielnicki, hetman Kozaków, nie tak powodowany chęcią poszukiwania zemsty, lub sprawiedliwości za krzywdy mu wyrządzone, jak raczéj widokiem, jeżeli nie pokonania Polaków, to przynajmniéj uprowadzenia bogatych zdobyczy i łupów i ogłoszenia się udzielnym panem Kozaczyzny, spiknąwszy się z Hanem tatarskim, wkroczył o 300,000 wojsk w granice Polski w roku 1651., i zaległ obszerne pola Wołynia. Gruchnęła szybkością błyskawicy i po najodleglejszych zakątkach kraju odbiła się okropna wieść o niegodziwych zamachach Chmielnickiego. Rabunki i gwałty niesłychane, jakich dzicz kozacka i tatarska się dopuszczała, napełniły naród polski trwogą. Na smutny tych nieszczęść odgłos nakazano pospolite ruszenie. Zebrało się wojska polskiego około 100,000, z którém król Jan Kazimierz przeszedłszy przez Bug, stanął naprzeciw Chmielnickiemu pod Beresteczkiem. Zaczęły się utarczki z Kozakami i Tatarami dnia 28. Czerwca 1651. r., które nazajutrz znaczną porażką i odparciem wojsk nieprzyjacielskich się odznaczyły: aż wreszcie zbliżył się ów stanowczy i wiekopomny dzień 30. Czerwca, który miał rozstrzygnąć los Polski, a o którym A. St. Radziwiłł w swych pamiętnikach, wydanych przez hr. E. Raczyńskiego, tak mówi: „Nadszedł tedy ów sławny dzień 30. Czerwca, którego religii katolickiéj, króla, królestwa naszego i owszem całego chrześciaństwa fortuna powierzona jest beresteckim polom.“ Zachęcone wojsko obecnością króla, wiedzione przez biegłych i doświadczonych w sztuce wojennéj wodzów: dzielnego księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego, Lubomirskiego, Koniecpolskiego, Potockiego i t. d., mężnie uderzyło na nieprzyjaciela. Zacięta z obu stron zaczęła się walka; lecz wojska polskie złamawszy szyki nieprzyjacielskie i położywszy moc Tatarów i Kozactwa na placu, z taką zręcznością natarły, iż Han tatarski i Chmielnicki w powszechnym popłochu i ucieczce ledwie życie ocaliwszy, obóz swój ze wszystkiemi sprzętami na łup Polakom zostawili. „Rzadko,“ mówi wspomniony autor, „z tak wielkim pożytkiem a z tak małém krwi naszéj wylaniem naśi wojowali, bo tylko 500 naszych na téj wojnie zginęło, po Bogu i po przyczynie Najświętszéj Panny, cnocie króla to zwycięztwo trzeba przypisać, który sam i radą i rządem tę wojnę administrował.“ Zginęło w téj wojnie do 30,000 Kozaków i Tatarów; wiele chorągwi i rozlicznych sprzętów i zapasów wojennych, dostało się w ręce Polaków. „Te Deum laudamus,“ (mówi daléj autor) „król z całém wojskiem klęcząc na ziemi bez poduszki, śpiewał Bogu i Matce Przenajświętszéj, za to zwycięztwo dzięki oddając.“ W téjto walnéj bitwie miał także udział Teodor (Bogdan) Gorajski, który z największych niebezpieczeństw, na jakie go osobista od-

waga i męztwo narażały, szczęśliwie do domu powróciwszy, w dowód wdzięczności swojéj Bogu i Najświętszéj Maryi Pannie, złożył wotum srebrne w tutejszym kościele, wystawione w obrazku Nro. 1. Rycina tego wotum wyobraża zaciętą walkę dwóch wojsk nieprzyjacielskich. Z jednéj strony widać dwóch rycerzy konnych, oznaczających wojska koronne i litewskie, z których jeden mieczem, drugi lancą uzbrojony: z drugiéj strony wojska tatarskie i kozackie, z których pierwsze wyobraża Tatar siedzący na koniu i z łuku strzelający, opatrzony w lancę i kołczan; drugie Kozak w samą tylko lancę uzbrojony; obydwaj zaś z gołą głową. Na ustroniu klęczy przy mieczu rycerz, wyobrażający T. Gorajskiego, zabierającego się do walki, i polecającego się opiece Zbawiciela ukrzyżowanego i przyczynieniu Bogarodzicy: obok zaś niego leżą: godła rycerskie, szyszak, zbroja i kopia. Przed rycerzem widać herb familijny Gorajskich i początkowe litery imienia i nazwiska. Na drugiéj stronie tegoż wotum, wyryty jest następujący napis łaciński, zawierający powód ofiary: „Summae Dei Matri Immaculatae Virgini Heredissae in Lubasz Dominae suae subditus Theodorus Goraiski pro felici reditu ex generali expeditione bellica contra Scythas et Cosacos ad oppidum Beresteczko Wolhyniae suscepta anno Domini millesimo sexcentesimo quinquagesimo primo die vigesima octava mensis Mai D. D. D. in signum mancipii.“ Drugie wotum także srebrne, które obrazek Nro. 2 wystawia, dane zostało kościołowi tutejszemu w roku 1652. przez Łukasza Gorajskiego, podstolego poznańskiego, z okazyi téjże saméj bitwy; wyobraża w odległości dwa wojska naprzeciw sobie idące. Na ustroniu klęczy rycerz przy karabeli z podgoloną czupryną, wystawiający dawcę tegoż wotum, który położywszy czapkę na ziemi, złożył ręce i modli się o przyczynienie do Bogarodzicy, trzymającéj dzieciątko na ręku. Nad rycerzem herb Gorajskich i początkowe głoski imienia, nazwiska i godności. Na drugiéj stronie tego wotum jest następujący napis łaciński: „Singulari Regni Poloniae in expeditione Berestensi Patronae suae vero ab incommodis belli et itineris Servatrici Eviternae, devotionis argumentum obtulit redux ex eadem expeditione Generosus Lucas Goraiski subdapifer Posnaniensis anno Domini 1652.“ Skromne te zabytki historyczne, pięknie charakteryzują stronę religijną ojców naszych, którzy z Bogiem wszystko zaczynając i kończąc, doszli do téj szczytu świetności sławy i potęgi, o któréj tylko z dziejów ojczystych się dzisiaj dowiadujemy. Na nieszczęście oziębia się to uczucie żywéj wiary, coraz bardziéj za czasów naszych; bo dzisiaj wielu, przypisując własnym siłom wszystko, wolałoby temu bożkowi egoizmu przynieść raczéj na ofiarę rzęsiste roztruchany P. Clicquot, aniżeli oddać słuszną chwałę temu, od którego wszystko dobro pochodzi. X. *D.*

Stósunki Polski z Prusami za czasów Zygmunta III.

(Dalszy ciąg.)

Po takowéj odpowiedzi nie wydał król żadnego z nich Sułtanowi. Owszem Stefan Potocki i brat jego Alexander przez wpływy majętnych, krewnych i przyjaciół, zebrawszy do 6 tysięcy wojska, oraz ochotników, wkroczyli do Multan. Lecz nieświadomi sztuki wojennéj narażili się na nieprzewidziane niebezpieczeństwo, bo właśnie w téj chwili, w któréj się zamiast baczności na ruch nieprzyjacielski, spokojną biesiadą uraczyć zamyślają, wpadło 30 tysięcy Tatarów, którzy ich szyki ze szczętem zmieszawszy, prócz małéj liczby, wszystkich w niewolę zabrali. Tak się zatém Potocki i Mohiła poddać zniewoleni byli. Raduł, za którym się jeszcze dom rakuski był u Sułtana wstawiał, (1) a który za pomocą wojsk tegoż jeszcze się raz po czterech latach orężem o swą godność dobijał, zawsze niepomyślnie oddalony, życia swego na wygnaniu dokonał. Zbity pod Kronsztatem, Batory nie mógł także już więcéj poprzeć swéj sławy. Szukał on w niezmierzonych swych zawsze zamiarach pomocy u mocarstw postronnych, tak był albowiem w zamysłach swoich dumnym i śmiałym, iż nietylko księstwo siedmiogrodzkie aż do Dunaju i Presburga z pomocą Turków rozpostrzenić spodziewał się, (2) ale i całe Węgry, oraz i Polskę, dufając w ogołocenie sił tamecznych z powodu wojny moskiewskiéj, zagarnąć. (3) O Polsce zamyślał już w czasie powszechnego zaburzenia pod Zebrzydowskim, dosyłając Węgrów Stanisławowi Stadnickiemu, dla niespokojności i popędliwych uniesień *djabłem* powszechnie zwanemu, (4) których w tym rokoszu już

---

(1) Hammer pod r. 1612.

(2) Hammer tamże.

(3) List króla węgierskiego, Macieja, do Zygmunta. z Pragi pod dniem 28. Sierp. 1611. pisany, gdzie mówi: „Nec minus etiam casu plane temerario clancularis suis practicis, quod nunc in apertum prodiit spem quasi certam de Hungariae et Poloniae sibi pollicens, ista quoque in Porta ottomanica strenua ambierit.“

Co się tyczy Turków, tam już w końcu nie wiele co mógł był wskórać, a potém dla zbyt natrętnych wniosków wcale nic. Turcy zwali go bowiem błaznem, Hammer pod r. 1612.

(4) List Piotra Zamojskiego do Rudnickiego, biskupa warm., z dnia 25. Lip. 1606. z Krakowa; list ten już jest wydrukowanym w Histor. Chodkiewicza, w przypisku 42. do księgi III., gdzie mówi: „bo jest murmur jakiś między ludźmi, że mieli rokoszanie przemyśliwać o Batorym jakimśiś.“ — Że zaś Batory istotnie w związku stał z rokoszanami, a mianowicie z Stadnickim, pokazuje tenże list Macieja, króla węgierskiego: „Quonam pacto cuidam Regnicolae Ser. Vestr. Regni Poloniae Stadnicki

miał Stadnicki 6 chorągwi; (5) ci póżniéj, gdy dobra leżajskie i jarosławskie najeżdżał, jeszcze więcéj, a ci z innym znowu połączeni motłochem, 400 wsi polskich spalili. (6) Pokonany znowu Batory przez Macieja, króla węgierskiego, tak, iż się tylko jeszcze w twierdzy Cibimiu obwarował, (7) pobudzał jeszcze Tatarów na Polskę. Ci połączyli się z Wołochami, (8) wpadli na Pokucie, Podole i Wołyń, a nie znajdując żadnego odporu aż pod sam Lwów, wszystko ogniem i mieczem pustosząc, zapuszczali zagony swoje. (9) Mnóstwo łupów i ludu w niewolę zajętego uprowadzili bezkarnie z sobą. Król Zygmunt, ubolewając nad tymi wypadkami, taki list do jednego z senatorów napisał:

„Przeraża nas to bardzo, i pustoszenie ziemi, i dalsze, które przed oczyma straszne niebezpieczeństwo, strzeż Panie Boże, by to pogaństwo wszystkiéj swéj strzelby na nas i państwo nasze obrócić nie chciało, przerywając szczęście to, które Pan Bóg z łaski swéj zrządza w ziemi moskiewskiéj; co tedy czynić w takich przypadkach, i z tamtéj strony jako publice saluti prospicere, jako odwrócić tę, która się roznieca wojny tureckiéj tempestatem, uważ Uprzejmość Wasza jako najpilniéj, i dodaj nam życzliwéj i uprzejméj rady. Mawiali mądrze przodkowie naśi, że zawsze z téj tam strony strzeż się zapału, zawsze gotowemi na tamte przygody być nam potrzeba, tém pilniéj, gdy już płomień widzimy.“

„My zdrowia naszego dla miłéj Rzeczypospolitéj, i od Boga poruczonych narodów litować nigdy nie będziemy, ale bez rady gruntownéj, bez wielkiego dostatku, bez pożytecznych wojsk, trudno się oprzeć potężnemu nieprzyjacielowi, jeśliby Pan Bóg je na nas dopuścił. Trzeba przeto wszystkim mieć się do pożytecznego ratunku.“ (10)

Uwagi niektóre nad dziejami panowania Zygmunta III.

Król Zygmunt III., panując długo, i w wieku pełnym rozlicznych zdarzeń politycznych, od których los całego ogromnego naówczas narodu naszego, a nawet los ościennych mocarstw był zawisł; pozostawił wiele godnych opowiadania pamiątek, które na nieszczęście nie są dotąd w zupełności wydane, a to, co nam dziejopisowie udzielili, albo się w części pewnéj z prawdą nie zgadza, albo też tak jest opowiadaném, iż nas łatwo w błędy wprawić może. Życzyćby należało, aby ta część dziejów w porównaniu z innemi tak bardzo jeszcze zaniedbana, mogła znaleść swojego historyka, a przynajmniéj, aby ktoś uzupełnił historyą panowania Zygmunta tę, jaką nam już Naruszewicz w historyi Chodkiewicza wzorowym wydał sposobem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

uti ferebatur nominato, seditiones moliente, armaque infectu congerenti Gabriel Bathoreus clancularia practica secum habita, certas turmas militum hungarorum in subsidium submisserat, qui in regnum istuc penetrantes, hostiliter grassati, aedibus et rapinis haut quaquam parcendo, incolas S. V. injuriis et damnis afficere nequaquam sibi temperarunt.“

(5) Niemcewicz w panowaniu Zygmunta III., T. II., K. 44., wzmiankuje o tém podług rękopismu Poryckiego.

(6) Hammer pod r. 1612., gdzie poseł cesarski Negroni o to się przed Turkami uskarzał. O najazdach dobr. Siarczyński obraz wieku Zygm. III.

(7) List powyższy króla węgierskiego.

(8) List króla Zygm. do jednego z senatorów.

(9) Chodyniecki w hist. miasta Lwowa. K. 108.

(10) List ten jest datowany z Warszawy dnia 22. Marca 1612.

Straszne sądy Boże.

(Dalszy ciąg.)

2.

W domu sąsiada rzęśisto oświecone komnaty, muzyka rznie polskiego; pan Podkomorzy prowadzi poloneza, za nim pan Starosta, pan Sędzia, pan wojski; kręcą się, chodzą, przytupują, kłaniają. Rozmaitość barw, ruchów, ledwie dozwala dostrzedz Wielkopolana, że i on w tańczących rzędzie, a na jego ramieniu wsparta, bogato przybrana niewiasta, z uśmiechem na ustach, z namiętnością w oku; młodzieniec zaś blady, pomieszany, z uwagą słucha cichych słów swéj tancerki. Długo i długo trwała zabawa, przerywana rzęśistemi kielichami; o póżnéj nocy dopiero zaczęto się rozchodzić; młodzież szeptała między sobą, że Wielkopolanin w wielkich faworach u żony schorzałego sąsiada, nawet półgłośno pozwalała sobie różnych żartów, ale Wielkopolanin nie słucha, cały zadumany; ona z nim całą noc tańcząc rozmawiała, musiała mu coś dziwnego wyjawić. Uchodził więc szybko, i schronił się do przeznaczonéj mu komnaty; tam mu przyszło wszystko na myśl, co mu kochanka (bo już tém imieniem można ją nazwać), powiedziała; że jéj mąż ciągle chory, że wszystko w okoł niéj tęskne i smutne, że jego kocha nad życie i że postanowiła z nim ujść i z nim żyć, bo tylko tym sposobem może być szczęśliwą. — Myśl wykradzenia żony, matki kilkora dzieci, dręczyła młodzieńca; nie był on zepsutym, ale był za słabym, by się wyrwać z sideł namiętnéj kobiety. Widzi, że za daleko się posunął, ale w chwili słabości zgrabnie pochwycony za słowo, przyrzekł jutro z nią uciekać z śród zabaw i zajęcia ogólnego. Noc na w pół bezsenną przepędził; nadszedł ranek, z nim lepsze postanowienie, ujechać sam, nim się towarzystwo zbierze. Wybiegł, każe zaprzęgać, za wsią stanąć, zkąd niedostrzeżony chce się oddalić. Jak najlepiéj mu się wszystko udaje, sanie ujechały, on uchodzi ogrodem; już ma przestąpić fórtkę w pole wyprowadzającą, gdy słyszy kroki za sobą; obraca się, stanął jak wryty. Ujrzał przed sobą Katarzynę, w podróżnym ubio-

rze, namiętność na twarzy, wzrok pełen wyrzutu, przynajmniéj w oczach młodzieńca. Tonem rozkazującym rzekła: „Chciałeś mnie opuścić, alem cię śledziła; uchodzę z tobą; nie mamy chwili do stracenia; siadajmy.“ Młodzieniec miał na ustach odpowiedź, w oczach wątpliwość działania; wyrzekł nawet słowa: „żona... matka...“ ale nie miał dość siły moralnéj, oprzeć się jéj naleganiom. Wytłumaczyła mu, że teraz byłaby zgubioną, żeby jéj mąż już nigdy nie przyjął, dowiedziawszy się o jéj miłości; „szybko więc uchodźmy!“ Podała mu rękę, on ją przyjął w milczeniu; wrzuciła do sań misterną skrzyneczkę, co z sobą uniosła; wsiedli i — ruszyli.

W kilka godzin zebrało się towarzystwo mięsopustne; zabawy miały się rozpocząć, ale napróżno szukają królowéj zabaw i Wielkopolanina; niespokojność ogarnia gospodarza domu; śledzi, szuka wszędzie; bez skutku. Zamieszanie truje wesołość; porozumienia, domysły, w prawdę się zamieniają; hajduki na koniach biegną w pogoń, młodzież również, chcąc pomścić zniewagę Ukraińca i zniewagę domu, w którym się bawiono. Wieczór nadchodzi, powracają strudzeni, próżne zabiegi, nikt nie mógł dognać, nawet kierunku ucieczki wyśledzić. Zabawa się rozprzęgła, pan domu pobiegł do schorzałego sąsiada, smutną i bolesną wieść mu zwiastować, a biesiadnicy powoli się rozjechali.

3.

Podróż namiętnie rozkochanéj kobiety i słabego młodzieńca, szybkim odbywała się polotem; rozkosz zagłuszała wyrzuty sumienia. Już niezadługo mieli stanąć w Wielkopolsce, wtenczas młodzieniec zaczął myśleć, jak smutne skutki może mieć dla niego ten krok w życiu, do którego mimowolnie był popchnięty. Lękał się słusznéj wzgardy swych rodziców, przyjaciół; zemsty obrażonego męża i jego rodziny. Wyjawił więc zamysł swój Katarzynie, że z nią tylko skrycie widywać się może, i dla tego wybrał z swych włości, odludne miejsce nad rzeką Wartą, które jéj na mieszkanie przeznacza. Smutek chwilowy pokrył lica towarzyszki; ona opuściła męża, dzieci, dla czego? by obok młodzieńca trawić dni rozkoszy, nie cichéj, bo téj miała zadość, gdyby ją tylko mogło było uczuć lekkomyślne jéj serce. Ona myślała pędzić chwile pełne hucznéj wesołości, zerwawszy pierwsze, a wchodząc w nowe związki małżeńskie, a on ją do samotności przeznacza. Byłaby może z smutkiem wspomniała przeszłość, pierwszy raz pomyślała o szczęściu, jakiego mogła w prawym domu używać, ale piękność młodzieńca, która wszystkiem dla niéj była, zwróciła ją do chwilowego szczęścia, i na wszystko przystała, rachując na pomyślniejszą przyszłość. Podróż coraz zbliżała się do kresu; już minęli gród Uniejowa; ztamtąd milkę tylko jeszcze jechali wśród zarośli nad brzegiem Warty. Wreszcie wstrzymały się konie przed białym dworem młodziana. Dzika była to strona; biały piasek, wymyty przez wody, w miejscu bujnych muraw Ukrainy; gdzieniegdzie olbrzymie dęby potwornéj postaci, bo nie na właściwéj ziemi rosły; wśród nich małe zarośla, prędzéj za schronienie dzikim zwierzom, jak dla upięknienia miejscowości służące. Cisza grobowa w około, urozmaicona jednotonnym pomrukiem rzeki, a czasem bębnieniem przelatującego dzikiego gołębia, lub złowieszczém wyciem wilków w ciemnéj nocy. Nie takie jednakże smutne wrażenie zrobił ten widok na chciwéj spoczynku niewieście, po szybkiéj, lecz utrudzającéj i dalekiéj podróży. Szybko wbiegła do dworu, przy jéj boku młodzieniec; zwiedzali komnaty, które z niejakiém zadziwieniem stary sługa otwierał. Wnet wybrano, które do spoczynku, a które do mieszkania służyć miały. Rozgoszczała się młoda pani domu, a młodzieniec tymczasem długo rozmawiał z starym sługą; cicho mówili, a ich twarze rozmaity przybierały wyraz; widać, że ważna rozmowa, po któréj stary sługa spiesznie wyszedł. Katarzyna wyjrzała przypadkiem oknem, widziała sługę wchodzącego do stajni; jakiś dreszcz mimowolny przejął ją całą, ale spokojność twarzy młodzieńca zaspokoiła jéj umysł. Zasnęła Katarzyna; piękne marzenia sen jéj otaczają, pokój okrywa wdziękami jéj lica; niktby nie poznał, że to kobieta, co opuściła męża, dziatki, dla namiętnéj miłości. Niktby nie poznał, że rozkosz huczna, zmysłowa, celem jéj życia. Przyczyną tych błędów, lekkomyślne wychowanie, brak religii oświeconéj i gruntownych zasad moralności, które jedynie są w stanie zapewnić i ustalić szczęście dziecka, żony, matki, ojca, męża — ludzkości. Jakiś tentent przerwał nagle jéj sen, który tak mile ją kołysał; porywa się z łoża, uderza ją światło z drugiéj komnaty, biegnie, bladość pokryła jéj lica, odkryła okropną dla siebie rzeczywistość. Tentent; porozrzucane rzeczy, w reszcie list, który na stole leżał, dostatecznym były dla niéj dowodem, że ją jakaś kara czeka za zbrodnię, co dopiero jéj teraz przed oczyma stanęła. Ale zebrała jeszcze siły, przybliżyła list do światła i przeczytała. Młodzieniec pisze jéj, że ją opuszcza na zawsze, że jéj zostawuje dom, włość i sługi na rozkazy. Że tylko zmuszony okolicznościami, był w stanie popełnić zbrodnię uwiezienia jéj schorzałemu mężowi, którego cnoty szanować, drobnym dziatkom, które kochać się nauczył, i że teraz wraca w swe rodzinne grono, opłakiwać czyn, co nigdy nie zmaże z swego sumienia.

(Koniec nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)